

Czesław Woźny

## SPLYWY KAJAKOWE BRDĄ I WISŁĄ

Położenie Bydgoszczy nad rzeką Brdą, niedaleko jej ujścia do Wisły oraz połączenie wodne przez Kanał Bydgoski, Noteć i Wartę z Odrą sprawiły, że z uprawianych tu dyscyplin sportowych i turystycznych — wodne (wioślarskie, kajakowe, żeglarskie, motorowodne) były bardziej żywotne i popularne od innych. Z licznego grona osób, uprawiających czynnie różne dyscypliny sportów i turystyki wodnej, wyłoniło się wielu działaczy społecznych. Ich praca i doświadczenia przekazywane były różnymi sposobami młodszemu pokoleniom, nie tylko na własnym terenie, ale również w innych ośrodkach wodnych kraju.

Ja związałem się najbardziej z turystyką kajakową. Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych, latem 1945 roku miejscowi kajakowcy organizowali na własnych kajakach krótkie i nieliczne spływy po najbliższych szlakach. Odnajdywali się dawni wodniacy, przybywali nowi. W czasie wędrowek wodnych zrodziła się potrzeba ujęcia spływów w ramy organizacyjne, głównie w celu udostępnienia szlaków wodnych nie znającym ich przybyszom oraz występowania do władz i do administracji Lasów Państwowych o usuwanie z koryt rzek, a zwłaszcza Brdy, przeszkód, których sporo pozostało po działaniach wojennych.

Reaktywowaliśmy więc okręg Polskiego Związku Kajakowego (zostałem jego sekretarzem na przełomie lat 1946—47) oraz dawne kluby sportowe, powstawały nowe sekcje kajakowe. Zdobywaliśmy materiały wodoodporne, by zainicjować budowę kajaków sposobem gospodarczym (brak było kajaków w sprzedaży).

W jednej tylko sekcji turystyki kajakowej nowo utworzonego Klubu Sportowego „Unia-Drzewiarz”, grupującego w swych szeregach młodzież — uczniów stolarskich z miejscowych fabryk mebli i tartaków, wybudowano w ciągu sezonu 1949—1950 w czynie społecznym 60 kajaków dwuosobowych!

Przybywanie sprzętu pływającego i coraz większa liczba sekcji kajakowych z własnym sprzętem nie tylko w Bydgoszczy, ale również w innych ośrodkach wodnych województwa umożliwiły organizowanie zbiorowych, coraz liczniejszych spływów, z których tradycyjny, na Brdzie, powtarzany co roku w okresie Zielonych Świątek stał się spływem ogólnopolskim Polskiego Związku Kajakowego. Organizatorem jego był znany i ceniony działacz KS „Pocztowiec”, a zarazem kapitan turystyczny okręgu PZK, nie żyjący już dziś Mieczysław Orłowski. Początkowo spływ zaczynał się w Rudzkim Moście i trwał 2 dni. Od 1949 roku rozpoczynano go od jeziora Charzykowskiego koło Chojnic. Do uczestników tego „przedłużonego” odcinka przyłączali się w Rudzkim Moście pozostali, by po wspólnie przebyтым dolnym odcinku rzeki zakończyć spływ uroczystą defiladą w Bydgoszczy.

Brdą jako „przepięknym szlakiem kajakowym interesowali się również wodniacy z innych ośrodków w kraju. Gorącą wielbicieleką i propagatorką jej walorów była Maria Okołów-Podhorska, kapitan turystyczny Zarządu Głównego Polskiego Związku Kajakowego, która w latach powojennych często odwiedzała Brdę i bydgoskich działaczy kajakowych. Umiłowanie Brdy wyraziła m. in. zapisem w księdze pamiątkowej

stancji wodnej w Rudzkim Moście (1946 r.): *Tęsknilam do Ciebie od lipca 1939 roku. Poprzez przeżycia wojenne przewijała się moja gorąca tęsknota. Minęło 7 lat i znowu Cię widzę. I ty odczułaś skutki wojny – krwawi serce Twojego lasu. Ale zastalam Cię przedziwnie piękną i odwiecznie młodą, moja ukochana Brdo, Królowo rzek Polskich!*

Doświadczona, ofiarna działaczka, służyła wszystkim radą i pomocą w propagowaniu, przygotowywaniu i przeprowadzaniu spływów. Jej ofiarnej pracy i staraniom zawdzięczamy uruchomienie stanic wodnych w Rytle, Rudzkim Moście (po dwie izby, dzierżawione u rolników, wyposażone przez PZK dla potrzeb turystów wodnych) oraz w przystani wodnej klubu sportowego w Koronowie. W latach późniejszych doprowadziła do budowy nowych stanic wodnych w Sokole Kuźnicy (szlak Brdy) oraz w Bachotku (szlak Drwęcy na Pojezierzu Brodnickim). Projektantem obu stanic był znany i ceniony działacz i turysta kajakowy, inż. Marian Plebańczyk z Krakowa, wiceprezes PZK.

Pamięć o Marii Okołów-Podhorskiej, nieocenionej, największej działaczce turystyki kajakowej w kraju w okresie międzywojennym i powojennym, upamiętnili kajakowcy bydgoscy nazywając stanicę w Bachotku jej imieniem.

Około 1950 roku ktoś wpadł na pomysł, by rozgraniczyć działalność sportową od turystycznej w zrzeszeniach i klubach sportowych. Co gorliwsze kluby na naszym terenie zaczęły likwidować sekcje turystyki kajakowej, usuwać kajaki turystyczne z szałasów, i to zarówno społeczne, stanowiące własność klubu, jak i prywatne członków.

W tym samym czasie, pod patronatem Okręgowej Rady Związków Zawodowych, podejmowano próby tworzenia – najpierw w Bydgoszczy, później w większych miastach województwa – komórek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, którego Zarząd Główny powołano do życia w Warszawie. Działacze turystyczni PZK dostrzegli w nowej organizacji pole działania dla siebie. Nawiązano kontakt z prowadzącym w Bydgoszczy prace organizacyjne z ramienia ZG PTTK i ORZZ Henrykiem Andrzejewskim, czego efektem było oficjalne uznanie naszego – tzn. działaczy turystyki kajakowej z PTK – partnerstwa pod-

czas połączeniowego zebrania zarządu okręgu PTTK w Bydgoszczy w dniu 4 marca 1951 roku. Prezesem zarządu został były prezes PTK, dr Czesław Nieduszyński.

Zgrupowani w PTTK działacze kajakowi podjęli żywą działalność, chociaż wypracowanie własnego modelu pracy nie było łatwe. W skład Okręgowej Komisji Turystyki Wodnej Zarządu Okręgu PTTK weszli: Alfred Mazur, Roman Kuczkowski, Jerzy Olkiewicz, Witold Jaszewski, Mirosław Bochański, Eugeniusz Wielewski, niżej podpisani i inni.

W przeciwieństwie do PZK, zrzeszającego jako związek sportowy jednostki prawne, których członkowie uprawiali turystykę bądź kajakarstwo sportowe, PTTK zrzeszał osoby fizyczne, a więc aktywistów turystyki kajakowej mających własne kajaki i wyposażenie turystyczne. Zrozumieliśmy, że głównym kierunkiem działania powinno być staranie o tworzenie nowych PTTK-owskich jednostek organizacyjnych z własnym taborem pływającym i ekwipunkiem biwakowo-turystycznym. Dalszym celem było organizowanie przez PTTK atrakcyjnych spływów kajakowych ogólnie dostępnych.

Tworzenie jednostek PTTK-owskich z własną bazą działania (kajaki, szałas, warsztaty szkolenicze) raczej się nie udawało. Główną przeszkodą były znaczne koszty zbudowania i eksploatacji odpowiedniego obiektu, a niewątpliwie również brak zdecydowanej inicjatywy terenowych działaczy PTTK. W organizacji spływów mamy do odnotowania większe sukcesy, głównie dzięki wypracowanemu modelom organizacyjnym i finansowaniu przez ZG PTTK propagandy oraz technicznej organizacji spływów.

Od początku istnienia nawiązaliśmy łączność z działającą przy ZG PTTK Komisją Turystyki Kajakowej, której sekretarz, Bronisław Jaszczyński, często nas odwiedzał. W czasie wymiany uwag na temat dotychczasowych sposobów przeprowadzania przez nas spływów Brdą i innymi szlakami województwa bydgoskiego wysunięto projekt zorganizowania dużego, ogólnopolskiego spływu Brdą, jako pierwszej kajakowej, masowej imprezy PTTK-owskiej na ziemiach Polski północnej.

Zaproponowane wstępnie koncepcje organizacyjne spływu, długość trasy, czas trwania, podział na etapy, warunki uczestnictwa, ramowy

koszt — zostały zatwierdzone przez komisję turystyki i Zarząd Główny PTTK. Na przełomie roku 1952-53 zlecono oficjalnie zarządowi okręgu i OKTK w Bydgoszczy podjęcie prac organizacyjnych w celu przygotowania i przeprowadzenia I Ogólnopolskiego Splywu Kajakowego Brdą w lipcu 1953 roku. Koszty imprezy zobowiązał się pokryć Zarząd Główny PTTK.

Wysunięta przez OKTK moja kandydatura na szefa organizacyjnego i kierownika splywu została zaakceptowana. Jednocześnie prezydium Komisji Turystyki Kajakowej zobowiązało nas do powołania roboczego komitetu organizacyjnego i kierownictwa splywu z grona najlepszych, ofiarnych działaczy, gwarantujących właściwe przygotowanie i przeprowadzenie propagandowo ważnej imprezy.

Na prace przygotowawcze mieliśmy bardzo mało czasu, bo zaledwie pół roku. Uruchomiśmy w Bydgoszczy sekretariat kierownictwa splywu. Zostały opracowane i wydrukowane karty zgłoszeń, komunikaty oraz biuletyny informujące o trasie, warunkach uczestnictwa, terminie i atrakcjach turystycznych splywu. Materiały te wysłano do zarządów okręgów PTTK i prasy.

Służba kwatermistrzowska lustrowała trasę, wybierała miejsce na biwaki, ustalała z nadleśnictwami bądź właścicielami gruntów warunki korzystania z nich w czasie splywu, załatwiała sprawy wyżywienia i zaopatrzenia w artykuły spożywcze, zainstalowania telefonów na biwakach, placówek pocztowych, opieki lekarskiej itp. Służba propagandowa opracowała projekty i zamówiła znaczki pamiątkowe oraz plakaty, przygotowała programy rozrywkowe, kulturalne, krajoznawcze, wzory oznak dla kierownictwa i funkcyjnych oraz uczestników podzielonych na grupy.

Nadspodziewanie duża ilość zgłoszeń napływających z terenu całego kraju zmusiła do kilkakrotnego zwiększenia limitów uczestnictwa. Ostatecznie przyjęto 1500 osób. Więcej nie mogły pomieścić wybrane miejsca biwakowe ani wąska, dość trudna technicznie rzeka, na której trzeba było organizacyjnie panować nad wszystkimi uczestnikami, jak również wszystkim zapewnić bezpieczne warunki płynięcia.

Jednocześnie z decyzją o podwojeniu liczby

uczestników wyłonił się nowy problem — zdawało się nie do rozwiązania — noclegi! Pomoc uzyskaliśmy całkiem niespodziewanie ze strony wojska. Ówczesny zastępca dowódcy Pomorskiego Okręgu Wojskowego, gen. Józef Urbanowicz, osobiście zainteresowany sprawami splywu, przydzielił nam duże, wojskowe namioty z kompletnym wyposażeniem oraz zespołem ludzi do ich obsługi i transportem do przewożenia namiotów z biwaku na biwak! Uczestnicy spali na słomie nabywanej od rolników i dowożonej niekiedy ze znacznych odległości.

Wojewódzkie władze sanitarne przydzieliły dla splywu ambulans lekarski i dentystyczny. Szefem służby sanitarnej, towarzyszącej splywowi na całej trasie, był dr Z. Sobolewski, późniejszy wielokrotny opiekun polskiej drużyny kolarskiej w Wyciągu Pokoju.

Władze kolejowe przyznały ulgi na przejazdy uczestników i przewozy kajaków. Na biwaku sprzedawano bilety kolejowe! Wagony do przewożenia kajaków podstawiono na bocznicy w bezpośrednim pobliżu miejsca, gdzie kończył się splyw. Służba kolejowa w „polowych” warunkach przyjmowała opłaty i kajaki do transportu.

Z perspektywy 25 lat stwierdzić trzeba, że wszystkie poczynania kierownictwa splywu spotykały się z bardzo przychylnym, serdecznym, życzliwym stosunkiem władz, przedsiębiorstw, towarzystw i społeczeństwa wzdłuż całej trasy. W powiatach chojnickim, tucholskim i bydgoskim działały podkomitety organizacyjne. Ambicją każdego z nich było najlepsze wywiązanie się ze swej roli. Każdy chciał najlepiej ugościć, wyżywić uczestników, pokazać, co najatrakcyjniejszego, godnego zwiedzenia znajduje się na jego terenie, zachęcić do ponownego odwiedzenia rzeki i ziem nad nią leżących. Mówię o tym dlatego, że z upływem lat podobnych dowodów zainteresowania i niesienia pomocy organizatorom oraz uczestnikom imprez turystycznych spotykało się coraz mniej.

W czasie splywu Brdą — przy ogniskach i podczas płynięcia na szlaku działacze z różnych okręgów gawędzili o potrzebach i kierunkach dalszego rozwoju turystyki kajakowej w kraju oraz o roli w niej PTTK. Wysunięto projekt, aby w najbliższym czasie PTTK ponownie zorganizowało masowy splyw ogólnopolski.

polski na innym szlaku. Prezydium Komisji Turystyki Kajakowej zdecydowało, że spływ taki odbędzie się w sierpniu 1954 roku pod hasłem „Wisłą do morza” na Wiśle, na odcinku od Bydgoszczy (Brdujścia) do Gdańska. Podobnie jak przed rokiem powierzono mi kierowanie pracami przygotowawczymi oraz przeprowadzenie spływu.

Przewidywano udział kajakowców z całego kraju, na własnych kajakach; zgłoszenia przyjmowały zespoły PTTK, kluby sportowe, zakłady pracy, organizacje społeczne. Współzawodnictwo o miano najlepszego zespołu, podział uczestników na barwnie oznakowane grupy, wspólne biwaki — wzorowane miały być na sprawdzonym modelu organizacyjnym spływu Brdą.

Nowością było dopuszczenie do udziału jednostek żeglarskich (żeglarze płynęli w oddzielnej grupie, spotykając się z uczestnikami głównej grupy na biwakach) oraz zorganizowanie „Rajdu Gwiazdzistego”, polegającego na przepłynięciu różnymi szlakami wodnymi do Brdujścia, aby tu dołączyć do spływu ogólnopolskiego. Za uprzednio zgłoszone w kierownictwie i udokumentowane przebycie trasy wodnej do Brdujścia uczestnicy otrzymali dodatkowe punkty do oznak turystycznych — kajakowej lub żeglarskiej — oraz znaczek „Rajdu Gwiazdzistego”.

W Bydgoszczy utworzony został sekretariat kierownictwa spływu, którego zadaniem była propaganda, przyjmowanie zgłoszeń uczestników, podział ich na grupy, wybór miejsc biwakowych, pertraktacje z władzami Żeglugi i zarządami dróg wodnych, organizacja wyżywienia i zaopatrzenia. W Gdańsku działała filia kierownictwa, załatwiająca wszystkie sprawy związane ze specyfiką pływania na wodach pasa nadmorskiego, technicznym przeprowadzeniem kolumny spływu, rozładowaniem taboru po spływie oraz defiladą i uroczystością zakończenia spływu w Gdańsku. Współpraca z działaczami gdańskimi PTTK układała się wyjątkowo dobrze. Cechowała ją życzliwość, wzajemna pomoc, serdeczność w kontaktach przed, w czasie i po wspólnie zorganizowanej imprezie. Najaktywniejsi w pracach byli koledzy: Stanisław Teodorowicz (odpowiedzialny za defiladę i uroczystość zakończenia spływu), Janusz Mondolski (komandor, kierował kolumną spływu na wodzie) i Z. Wiśniewski (główny pilot).

Spływ „Wisłą do morza” — jako jedna z centralnych imprez turystycznych w jubileuszowym roku 10-lecia Polski Ludowej — rozpoczął się w Brdujściu koło Bydgoszczy 4 lipca 1954 roku uroczystym spotkaniem uczestników z władzami administracyjnymi i politycznymi województwa bydgoskiego i Bydgoszczy oraz władzami centralnymi i okręgowymi PTTK.

Zanim rozpoczęła się część oficjalna, służba techniczna przeprowadziła skrupulatne oględziny kajaków i wyposażenia, szkutnicy wykonali drobne naprawy, sprawdzono karty pływackie, skompletowanie grup, a nawet załóg. Prace te miały na celu zapewnienie maksimum bezpieczeństwa szczególnie młodszemu, mniej doświadczonemu załogom przed wyruszeniem na trasę trudną, a w razie niesprzyjających warunków atmosferycznych nawet niebezpieczną, ze względu na bardzo szybki miejscami nurt, wiry i wysoką falę przy bocznym bądź przeciwnym wietrze.

Zastosowaliśmy dwa na pewno nowatorskie rozwiązania, warte przypomnienia. Pierwsze z nich to „hotele pływające”, zorganizowane w wynajętych od Żeglugi barkach. Dna ich wyłożono słomianymi matami, miejsca do spania ponumerowano. Każdy, kto zamówił takie miejsce w zgłoszeniu, korzystał z niego przez cały czas trwania spływu. Mógł tam również pozostawić zbędny w czasie płynięcia ekwipunek. Barki, których było osiem, przeciągały z biwaku na biwak specjalne holowniki. Inną nowością, a zarazem dużym udogodnieniem w kierowaniu kolumną spływu na wodzie był statek pasażerski „San”, który towarzyszył spływowi od Brdujścia do Gdańska. Prócz osób z kierownictwa, sekretariatu, służby lekarskiej, poczty — płynęli nim również zaproszeni goście, dziennikarze oraz specjaliści z Żeglugi i Zarządu Dróg Wodnych. Z pokładu statku można było wydawać polecenia pilotom grup, regulować tempo płynięcia, ogłaszać komunikaty.

Miejscami biwakowymi były: Świecie (przy ujściu Wdy do Wisły), Grudziądz, Gniew, Tczew, Sobieszewo, Gdańsk. Nie będę szczegółowo opisywał przebiegu poszczególnych etapów i zajęć na biwakach. Zrealizowane zostały bez większych zakłóceń czy odchyłeń od założonych planów. Spływ Wisłą miał charakter bardziej wyczerpujący, wymagał większego nakładu sił, był bar-

dziej sportowy niż spływ Brdą — bardziej nastrojowy, romantyczny, wypoczynkowo-relaksacyjny.

Zgodnie z oczekiwaniami spływ miał odcinki bardzo trudne, niekiedy nawet dramatyczne. W pamięci wszystkich pozostał ostatni odcinek Wisły, przebyty w czasie silnego przeciwnego wiatru, podnoszącego fale do wysokości 1 metra! Niedostępne brzegi uniemożliwiały lądowanie w celu przeczekania wichury. Zmagania z wiatrem i wysoką falą wymagały dużej sprawności w manewrowaniu kajakiem, aby uchronić go przed zalaniem. Wyczerpały sily wioślujących do tego stopnia, że po zakończeniu etapu marzyli tylko o gorącym napoju i odpoczynku. Podobnie dramatyczne były chwile przed defiladą końcową w Gdańsku, kiedy to wybuchła gwałtowna burza, a ulewny deszcz omal nie zalał kajaków. W kanale o stromych brzegach nie można było wylądować, szyk defiladowy został rozerwany. Menażkami i kubkami wylewano wodę z kajaków, ratując się przed zatonięciem.

Fakt, że w czasie spływu udało się uniknąć poważniejszych wypadków (wywrotki i przymusowe kąpiele w zimnej wodzie dodawały animuszu i dostarczały typowo wodniackich wrażeń i emocji), zawdzięczaliśmy dobrze zorganizowanej, sprawnej i ofiarnej działalności ratowników, jak również serdecznej, wspaniałej wzajemnej życzliwości wszystkich uczestników, gdzie silniejszy, sprawniejszy każdej chwili i w każdej potrzebie udzielał pomocy słabszym. Trudne odcinki spływu były tego najlepszym dowodem.

Spływ „Wisłą do morza”, w którym wzięło udział z górą 1350 osób, zakończył się defiladą na Motławie w rejonie zabytkowego Żurawia oraz uroczystym spotkaniem — akademią uczestników spływu z władzami i społeczeństwem Gdańska. Podkreślano rangę i znaczenie pięknej, masowej imprezy turystycznej na terenie Wybrzeża i Gdańska, zorganizowanej na tak wielką skalę po raz pierwszy (i do dnia dzisiejszego jedyny!) w Polsce.

W Roku Kopernikowskim 1973 spływ Brdą był jedną z centralnych imprez; odbył się w dniach 7—12 lipca. Uroczystego otwarcia spływu nad Jeziorem Charzykowskim dokonał sekretarz ZG PTTK, Władysław Czepulis, w obec-

ności przedstawicieli władz i społeczeństwa oraz ponad 1500 uczestników i organizatorów. Uczestnicy zostali podzieleni na 5 grup po około 300 osób, oznakowanych barwnymi chustami, każda w innym kolorze. Grupy płynęły w odstępach 15-minutowych. W każdej był kierownik, pilot czołowy i końcowy, ratownicy, sanitariusze i dla doraźnych napraw kajaków w drodze — szkutnik.

Na biwakach nad ładem i porządkiem oraz bezpieczeństwem czuwała służba kwatermistrzowska. Skomplikowane sprawy żywienia, zaopatrzenia w produkty spożywcze dużej liczby osób (część gotowała we własnym zakresie) na codziennie innych biwakach leśnych załatwiane były sprawnie, ku zadowoleniu uczestników i wszystkich zainteresowanych. Podobnie miały się sprawy z poznawaniem atrakcji krajoznawczych na całej trasie (rezerваты, pomniki przyrody, osobliwości Ziemi Kaszubskiej i Borów Tucholskich). Szczególnie miłe wspomnienia zostawiły ogniska, których programy były przygotowane zawczasu lub improwizowane przez uczestników. Na każdym biwaku czynna była poczta polowa, można było uzyskać połączenie telefoniczne z większymi ośrodkami w całym kraju.

Spływ zakończył się defiladą na Brdzie w śródmieściu Bydgoszczy. Było to wspaniałe widowisko, wielka propaganda walorów zdrowotnych i piękna turystyki kajakowej, ogromne przeżycie dla uczestników spływu. Barwną kolumnę spływu witało na obu brzegach Brdy około 30 tysięcy bydgoszczan. Tak wielkiej liczby kajaków na Brdzie i tak licznej widowni nad brzegami Brdy dotychczas nie notowano. Odbywający się w tym czasie atrakcyjny mecz żużlowy na stadionie miejskim (dyscyplina sportowa, w której bydgoszczanie są rozmiłowani) po raz pierwszy od wielu lat nie miał kompletu widzów na trybunach. Po zakończeniu spływu część jego uczestników popłynęła dalej Brdą, by udać się Wisłą i Nogatem na tzw. Szlak Kopernikowski, z którego Drwęcą powrócili na Wisłę, kończąc wędrówkę w Toruniu, mieście Mikołaja Kopernika.

Właściwe przygotowanie, a później przeprowadzenie tych masowych spływów było możliwe dzięki ofiarnej pracy wielu działaczy społecznych. W ocenie władz PTTK, prasy oraz uczestników spływy zarówno Brdą, jak i Wisłą do morza,

były imprezami udanymi. Ocena taka była bardzo cenna dla wszystkich, którzy przyczynili się do ich sprawnego przeprowadzenia głównie dlatego, że były to pierwsze tego rodzaju imprezy zorganizowane na tak wielką skalę. Nie było wzorów do skopiowania lub przystosowania do naszych potrzeb.

Co w efekcie dały sploty, jakie były główne ich osiągnięcia?

— Spopularyzowały piękno Brdy i walory krajoznawcze południowej części Kaszub i Borów Tucholskich, zachęciły do odwiedzania szlaku w mniejszych zespołach.

— Były lekcją poglądową, szczególnie dla młodych wodniaków, przeprowadzania splotów masowych na niewielkiej (Brda) i dużej (Wisła) rzece oraz organizowania biwaków, ognisk itp.

— Spopularyzowały turystykę kajakową, zachęciły do jej uprawiania, wskazały na rolę, jaką ma do spełnienia PTTK w organizowaniu tej nowej dyscypliny turystyki kwalifikowanej.

— Były sprawnym, egzaminem dojrzałości organizacyjnej działaczy PTTK głównie okręgu bydgoskiego.

— Spopularyzowały Turystyczną Oznakę Kajakową (TOK).